

Reportaż *CZASY I OBYCZAJE* Picie po polsku. Cała prawda o alkoholizmie - tekst: Daniela Grosseta pochodzi z magazynu:
Nr 5(296) / maj 2015, str. 56-62, www.styl.pl



Życie na kacu

Piją, bo lubią, piją, bo muszą, piją, bo piją... Czy można przestać? Udało się to Małgorzacie Halber. W swojej debiutanckiej książce „Najgorszy człowiek na świecie” opisała całą prawdę o alkoholizmie. Dla siebie. Dla nas.

Tekst: Daniel Grosset

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ludzie nie chodzą cały czas naj...ni”, mówi Krystyna, a potem opisuje swój poranek: „Budzisz się rano, najpierw czujesz posmak etanolu. Skórę masz wysuszoną jak kabanos, w głowie zaczyna ci powoli pulsować błękitny młoteczek. Już wiesz, że wczoraj piłeś. Najpierw w panice myślisz, czy pamiętasz, jak dotarłaś do domu. Niestety, zazwyczaj nie pamiętasz. Nie masz siły wstać z łóżka. Do momentu kiedy znowu zaśniesz, będzie wielkie nic”.

Krystyna nie miała jeszcze trzydziestu lat, ale piła z powodu wszystkiego. Doła, rozterek, stresu, sukcesu, wiosny, ładnej pogody, listopadowej szarówki, zakochania, odkochania, piła ze znajomymi i w samotności. Miała pracę w telewizji, najpierw w „5-10-15” opowiadała o Beatlesach, potem prowadziła programy w stacjach muzycznych. Każdy, kto jest dziś koło trzydziestki, wie, jak Krystyna wygląda.

Jak Małgorzata Halber, która napisała „Najgorszego człowieka na świecie”, czyli książkę o Krystynie. Właściwie Krystyna to Małgosia. Małgosia jest alkoholiczką. Ma 36 lat. Nie pije od siedmiu.

To się zdarza coraz częściej

– Krystyna była mi potrzebna do opisanego doświadczenia, które sama przeżyłam – mówi Halber, kiedy spotykamy się w jej mieszkaniu na warszawskiej Ochocie. Dużo książek, płyt, stary gramofon i dwa wiecznie zajęte czymś koty. – Potrzebowałam jakiegoś rozświetlenia, jakiegoś światła. Jak sobie radzić z rzeczywistością na trzeźwo?

Nikt mi tego nie powiedział. Na terapiach podaje się suche przepisy z podręczników dla studentów psychologii. Rozwiązania – kurs wellness, jogi i tai-chi za 1800 złotych – nie są dla mnie. Ja je muszę znaleźć na własny rachunek. Krystyna jest mi potrzebna po to, żeby opowiedzieć o tym doświadczeniu.

Najgorszy człowiek na świecie” wywołał sporą awanturę. Alkoholizm jest zarezerwowany dla pijaczków spod budki, upadłych gwiazd, introwertycznych pisarzy, ale młoda, wykształcona kobieta z sukcesem? „Nałóg bierze się stąd, że mimo to, co jest na zewnątrz i w dowodzie osobistym, i w CV, w środku jesteś smutną grubaską – pisze Halber. – I cokolwiek by się działo, jesteś smutną grubaską. Jesteś rudym konusem, którego przezywali w podstawówce. Jesteś brzydki. Jesteś gorszy. Nikt nie

chce z tobą spędzać czasu”.

Ministerstwo Zdrowia szacuje, że w Polsce żyje około 700 tysięcy alkoholików. Co roku przez alkohol umiera 10 tysięcy osób. Najwięcej na marskość wątroby, ale są też: przedawkowania, powikłania, samobójstwa, wycieńczenie organizmu, choroby psychiczne, wypadki. Tych, którzy nadużywają alkoholu, jest znacznie więcej. Kilka milionów. Terapeuci żartują, że mają zawód z przyszłością, bo klientów z każdym rokiem przybywa.

– Kto się może uzależnić? Każdy – twierdzi Dorota Pogródka-Jankowska, dyrektorka Ośrodka Terapii Uzależnień Pomost. Przyjmuje się w nim ludzi w każdym wieku: uczniów, studentów, pracowników korporacji, wykształconych bardzo lub wcale, z portfelami różnej grubości, z różnymi historiami. Czasem przyjeżdżają sami, niekiedy przywożą ich rodziny.

Czy zdarza się dwudziestoparoletni wrak człowieka z dobrego domu? Nawet dość często. „Potrafiłam wysypać cukier, aby móc pójść po niego do sklepu i kupić przy okazji alkohol”, wyznała modelka Ilona Felicjańska w wywiadzie dla TVN. Kto by przypuszczał – taka gwiazda?! „Bardzo często wypijałam go tuż po wyjściu ze sklepu. Kupowałam małą buteleczkę wina i wypijałam tak, aby nikt nie widział, tuż przed wejściem do domu, żeby nie wnieść butelki na górę”.

Ale gwiazdy znane z okładek tabloidów lubią wpadać w kłopoty, to nic nowego. Dlatego znacznie bardziej szokujący był felieton Jakuba Żulczyka opublikowany zaraz po premierze „Najgorszego człowieka na świecie”. Poczytny trzydziestoletni pisarz, świeżo po nominacji do Paszportu „Polityki”, napisał: „Mam za sobą rok abstynencji. Ukończyłem przedszkole nałogu”.

Uważniejsi czytelnicy Żulczyka pamiętają jego słynny felieton o „szczęśliwych alkoholikach” sprzed dwóch lat: „Postawmy sprawę jasno – jesteśmy wszyscy alkoholikami. Ja jestem alkoholikiem. Wy również. OK, już widzę, jak wzburzacie się, czytając to.

Ja? Alkoholikiem? Przecież pierwsze, co robię, wstając z łóżka, to nie jest sięganie ręką po niedopitą z wczoraj flaszkę

Przecież piję tylko w weekendy. Przecież nie piję w pracy. Przecież nawet gdy się upiję, panuję nad sobą, jestem kulturalny, nie biję kolegów i ich dzieci, nie rzygam w taksówkach. Przecież mogę w ogóle nie pić”.

Dalej cytował innego pisarza, Łukasza Orbitowskiego: „Flaszka zawsze będzie lepsza od terapeuty. Jest tańsza. Nie gada bzdur. I starcza na dłużej”. Minęły dwa lata. Żulczyk, już trzeźwy, widzi teraz sprawę inaczej: „To wielki wstyd powiedzieć o sobie: jestem alkoholikiem i narkomanem. Niedawno obchodziłem pierwszą rocznicę niepicia

i niebrania”.

„To się zdarza i będzie zdarzać coraz częściej – pisze w swojej książce Małgorzata Halber. – Bo jak się umówić na randkę bez wina, jak na trzeźwo pójść z kimś do łóżka, jak się bawić na wyjeździe integracyjnym z szefem i podszefem, którego nie lubisz, a przecież chodzi o to, żeby się wyluzować, bo wszyscy w firmie patrzą?”.

Przecież ja świetnie wyglądam

– Nie mogłem przestać. Po prostu. Normalnie, zwyczajnie nie mogłem przestać pić – mówi Robert Ziębiński, pisarz, tłumacz, dziennikarz, redaktor naczelny portalu Dzika Banda. Kiedyś związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, potem z „Przekrojem” i „Newsweekiem”. Napisał kilka książek, jednej z nich w ogóle nie pamięta.

– Spałem po trzy godziny na dobę, resztę mojego życia zajmowało picie. Zasypiałem, jak miałem dość, później budziłem się i piłem dalej. I tak na przykład przez sześć tygodni. Ziębiński dobrze zna polską kulturę picia – pił z pisarzami, filmowcami, dziennikarzami, muzykami. Pił, kiedy robił wywiady i umawiał się na wydanie książki, kiedy szukał pomysłów i kiedy pisał.

„Piję, bo piję. Piję, bo lubię”, pisał Jerzy Pilch w „Pod Mocnym Aniołem”. Pilch to ikona polskiej literatury i polskiego picia. Egzystencjalnego, literackiego, kojącego duszę. „Piję, bo jestem zbyt normalny i potrzebuję odrobiny szaleństwa. Piję, gdy coś mnie boli i chcę ukoić ból. Piję z tęsknoty za kimś. I piję z nadmiaru spełnienia, kiedy ktoś przy mnie jest. Piję, kiedy słucham Mozarta i kiedy czytam Leibniza. Piję z powodu cielesnego uniesienia i piję z powodu seksualnego głodu. Piję, kiedy wypijam pierwszy kieliszek, i piję, kiedy wypijam ostatni kieliszek, wtedy piję tym bardziej, ponieważ ostatniego kieliszka nie wypilem nigdy”.

Picie bywa też prozaiczne

– Masz do wyboru dwie rzeczy – opowiada Ziębiński. – Powiesić się, wylądować na bruku i skończyć jak kloszard albo wziąć się w garść. Zamówiłem odtrucie, przyjechał pan z kroplówką do domu. Przyjechał o szesnastej, ostatnią lufę wypilem dwie godziny wcześniej.

Miałem nie pić dzień przed odtruciem, więc go oszukałem. Pamiętam ostatni łyk. Wylałem piwo do zlewu. Myślałem, że jeszcze mam zapas, ale nie miałem. Wziąłem więc ścierkę, wytarłem nią zlew i wycisnąłem sobie ostatnie krople do gardła.

Odtrucie, zdaniem Ziębińskiego, było koszmarem. Jak z filmu „Egzorcysta” (reż. William Friedkin). Mówienie w obcych językach, krzyki, szarpanie, płacz.

– Obudziłem się w nocy i poczułem, jak mi się organizm wyłącza – wspomina. –

Straciłem czucie w nogach, potem w rękach, później czułem tylko usta, a jeszcze później już nic. Obudziłem się w domu przywiązany do łóżka. Potem mnie odwiązali, przewieźli do szpitala i znowu przywiązali. Wstałem, zająrałem, położyłem się spać. O siódmej rano polazłem do ośrodka odwykowego, pomyślałem: nie wracam do picia. Pani terapeutka zapytała, czy dzisiaj piłem. Powiedziałem, że nie. Prawdę mówiłem, bo piłem wczoraj. „To jeszcze pan śmierdzi. Jest pan w stanie dość agonalnym. Jeśli już, to zalecam raczej zamkniętą terapię”.

– Dramat osoby uzależnionej polega na tym, że twoje własne ja obraca się przeciwko tobie – twierdzi Małgorzata Halber. – Przecież ty chcesz być zdrowy, żywy, chcesz być w porządku wobec twoich bliskich. Ale jednocześnie masz w sobie coś takiego i to „coś” chce tylko poczuć ulgę. Twój organizm obraca się sam przeciwko sobie. Stajesz się zdegradowany do odruchu i jesteś w tym całkowicie bezradny. Bez ludzkich uczuć, wszystkie twoje emocje są zaprzęgnięte do zdobywania kolejnej dawki.

Twoje uzależnienie robi wszystko, żebyś zachował twarz. Upijasz się codziennie, urywa ci się film pięć razy w tygodniu, przychodzisz na kacu do pracy, twoja narzeczona mówi ci, że już nie może wytrzymać z twoim piciem, a ty zupełnie szczerze pytasz: „Co? Jak to? Przecież ja świetnie wyglądam, mam wyższe wykształcenie, mam pracę, dobrze zarabiam. Ja nie mam problemu”.

Jak się to widzi z boku, to można tylko być przerażonym, że to tak funkcjonuje. Dlatego trzeba przestać, bo dopiero jak jesteś trzeźwy, zaczynasz widzieć, jak wygląda twoje życie. A jak wygląda? Jakbyś oglądał Warszawę po dwóch miesiącach powstania.

Wykształceni, z wielkich miast

Aśka też miała tak, że nie było po niej niczego widać. Ładna brunetka, tuż przed trzydziestką. Pracowała jako barmanka w knajpach na Chmielnej, Nowym Świecie, placu Trzech Krzyży. Mogła iść przez centrum Warszawy w środku nocy, a i tak co krok trafiała na kogoś znajomego.

Nikt nie wiedział, że Aśka pije więcej niż inni. Lubiła się spotkać, pogadać o pierdołach. Nikt też nie wiedział, że Aśka nie pamięta niczego z tych spotkań, bo od miesiąca piła cały czas. Wcześniej nie piła tydzień. A przed tym piła trzy tygodnie bez przerwy. I tak właściwie od matury. A jak już piła naprawdę ostro, poprawiała lufę kreską kokainy albo amfetaminy w toalecie którejś z eleganckich knajp przy placu Zbawiciela. Z tym placem Zbawiciela też się wiąże niezła historia, bo Aśka kiedyś wyskoczyła na sam jego środek, pod Tęczę, i zaczęła na zmianę śmiać się i prosić Zbawiciela o ratunek. Zima, a ona bez kurtki, z cyckami na wierzchu. Znajomi opowiadali sobie tę historię miesiącami. Aśka – królowa melanżu.

Teraz jest królową deprechy, tak o sobie mówi. Zmęczone spojrzenie, w ustach papieros. – Trzy miesiące abstynencji – wylicza. – Dziewięćdziesiąt parę dni ciągłego

doła. Nie mam na siebie pomysłu. Rozumiesz? Za bar nie mogę wrócić, bo jak? Znajomych nie mogę odwiedzać, bo wszyscy piją. Studia rzuciłam, a na samą myśl, że miałabym na nie wrócić, aż mnie skręca. Nie wiem czemu. Ze strachu chyba.

Wszystkiego się boję: nowej pracy, nowych ludzi, znajomych, seksu. Nawet tego, jak mi się nie chce spać wieczorem (bo będę leżeć i się dołować pół nocy), jak jestem senna w ciągu dnia (bo może się to skończy deprecją). Wszyscy mi mówią, że muszę walczyć, że muszę się postarać, i ja się staram, ja się bardzo chcę starać, ja tylko, k...a mać, potrzebuję maleńkiej przerwy. Chwili spokoju. A zresztą kto to słyszał, żeby laska w moim wieku była alkoholizką, jak to w ogóle brzmi? A piękni dwudziestoltni? A to, że życie zaczyna się po trzydziestce?

A jak poznam faceta, to co mu powiem: sorry, kino tak, ale wino nie, bo pójdę w tango? To jej druga próba. Za pierwszym razem wytrzymała pół roku. Była w ośrodku monarowskim w zachodniej Polsce. Wyjechała z chłopakiem, też uzależnionym. – Potrzebujesz tam kogoś bliskiego. Potem się oczywiście okazało, że na trzeźwo wszystko jest inaczej. On wyjechał do Anglii, ja wróciłam do Warszawy. A tu – jakbym nigdy nie wyjechała. Impreza trwa. No to fru. Jak wypłam pierwsze piwo, zaczęłam płakać. Nie ze smutku. Z radości. Piotrek też ostatnio często płacze, a wcześniej nie płakał ze dwadzieścia lat. – Ostatnio na przykład ryczałem przy „Podziemnym kręgu” (reż. David Fincher – red.). Nigdzie nie wychodzę, nawet pracuję w domu, więc każdą chwilę spędzam przed monitorem, oglądając filmy. Byle za dużo nie pili.

W „Podziemnym kręgu” jest ta słynna scena, w której napakowany, wyglądający jak młody bóg Brad Pitt tłumaczy wszystkim tym łysiejącym, brzuchatym facetom po czterdziestce, że zostali wyrolowani, bo im wmawiano, że będą gwiazdami rocka i nie wiadomo kim jeszcze, a to bzdura, bo każdy z nich będzie tylko tym, kim jest, czyli nikim. I ja przy tym zacząłem ryczeć. Że już zawsze będę tylko tym gościem, którego widzę w lustrze i który na trzeźwo niespecjalnie mi się podoba.

Piotrek ma 35 lat. Wykonuje wolny zawód, jest dziennikarzem i PR-owcem. Po pijaku dusza towarzystwa. Na trzeźwo – melancholik, zamknięty w sobie. „[Jest wielu] ludzi podobnych do mnie i do Gośki Halber – pisał Jakub Żulczyk. – Wykształconych, mieszkających w dużych miastach, zadowolonych ze swojej pracy, korzystających z kultury, zainteresowanych światem, mieszkających w fajnych mieszkaniach, w dobrych dzielnicach. Pracujących w mediach, agencjach reklamowych, korporacjach, tworzących sztukę, organizujących życie kulturalne. Pijących dobre wina, whisky, popalających trawkę, bo trawka to przecież nic takiego, okazjonalnie, raz na jakiś czas wciągających kreseczkę. Taką małą, tyci, po prostu, aby wytrwać na tej imprezie jeszcze parę godzin i móc wypić jeszcze parę drineczków. Budzących się na kacu, ale przecież na kacu zawsze można sobie pomóc kąpielą, spacerkiem, rosołkiem.

Przerażonych, przelęknionych, niespokojnych, chociaż na zewnątrz robiących dobrą minę do złej gry. Uwalających się do spodu w każdy weekend. Miotających się.

Noszących maski. Nieszczęśliwych z bliżej nieznanymi sobie powodów”.

Kobiety piją samotnie

Bo przecież nikt się nie uzależnia tak od razu. Dorota Pogródko-Jankowska mówi, że to długi proces. Zaczyna się bardzo wcześnie, czasami nawet w dzieciństwie, tak wczesnym, że się go nie pamięta. Między tym małym dzieckiem a trzydziestoletnim wrakiem, który trafia na leczenie, są jeszcze tysiące małych, niezauważalnych sytuacji. Problemy rodzinne, w pracy, w szkole, w związkach.

Takie, a nie inne środowisko, poczucie wartości, małe i duże traumy. Albo takie, których nikt nie chce zauważyć. – Bardzo często to ludzie wrażliwi i inteligentni – opowiada Pogródko-Jankowska. – Ale nie potrafią zapanować nad trudnymi sprawami. Nie potrafią rozładować codziennych napięć. Budują całe swoje życie wokół uzależnienia. Przyjeżdżają coraz młodszy. Czasem ktoś ma 19-20 lat i jest już bardzo uzależniony.

Zdarzają się tacy, co wcale nie mieli predyspozycji do picia, ale byli w środowisku, w którym się piło. Pili w każdy weekend. Potem te weekendy się wydłużają – do trzech, czterech dni. Granica między picciem szkodliwym, a tak pije bardzo wiele osób, a uzależnieniem jest nie do uchwycenia. I gdy się ją przekroczy, to nie ma powrotu.

Oczywiście każdy ma szansę przestać. – Zdarza się, że już nikt nie wierzy, że może się udać. Rodziny przywożą na trzecią czy piątą terapię, już nawet nie z myślą, że tym razem się uda, tylko z nadzieją, że dzięki temu ten ktoś chociaż na chwilę przestanie pić albo brać narkotyki – mówi Pogródko-Jankowska.

– To jest bardzo długa droga, a terapia to dopiero początek. Ale najważniejsze jest to, że każdemu może się udać. – Ktoś mi to powinien był powiedzieć wprost. – W głosie Małgorzaty Halber słychać żal. – Dwa pierwsze lata na trzeźwo są straszne. Straszne! Jest taki żart: przychodzi narkoman do apteki i mówi: „Poproszę lekarstwo na narkomanię, tylko szybko i dużo!”.

To jest kwintesencja nałogu

Mnie alkohol służył do tego, żebym była wszechmocna. Byłam zmęczona i smutna, a chciałam być wesoła i silna. Trudno jest w otoczeniu, które ci na imprezie wypomina: „Ej, co tak siedzisz?”, powiedzieć: „Bo mam ch...y dzień”. „Masz ch...y dzień? To napij się wina”. Ale jak im powiesz: „Sorry, nie piję”, zrobią wielkie oczy.

Jedną z pierwszych gwiazd, które zdecydowały się publicznie opowiedzieć o swoim alkoholizmie, była aktorka Stanisława Celińska. Bardzo zdolna, szybko osiągnęła sukces. Sam Erwin Axer zaprosił ją do warszawskiego Teatru Współczesnego, wtedy jednej z najważniejszych scen w Polsce. Zaraz potem zagrała u Wajdy, brylowała na

festiwalu w Cannes. Młoda i piękna. Z długo skrywaną słabością do alkoholu.

„Wszyscy mówili, że jestem genialna, porównywali mnie do Moniki Vitti – opowiadała Celińska w jednym z wywiadów. – Myślałam: co dalej? Mam naturę prymuski, więc zaczęłam się bać, panikować, że nie spełnię wszystkich oczekiwań. Goniłam, pracowałam na okrągło. Nie umiałam się rozluźnić, powiedzieć sobie: stop, czas na odpoczynek. Ciągłe podnosiłam poprzeczkę, ściagałam się sama ze sobą. Wszędzie – na scenie, w domu – chciałam być najlepsza. Wierzyłam, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Myliłam się. W końcu przyszedł ten moment, kiedy miałam siebie dość. Zdobyłam się na odwagę i przyznałam sama przed sobą, że jestem alkoholiczką. Szmatą, nikim”.

– Coraz więcej osób uświadamia sobie, że uzależnienie to nie pan leżący w rowie – komentuje Dorota Pogródka-Jankowska. – Zmienia się też, choć bardzo powoli, stosunek do pijących kobiet – dotąd to było tabu. Kobiety piją zresztą zupełnie inaczej niż mężczyźni. Piją same, po pracy, gdy już „wyrobią się” z karierą, byciem żoną, matką, kiedy już zajmą się domem. Wtedy zaczynają pić, w samotności, bardzo długo to ukrywając. Mają poczucie winy, wstydu.

Mężczyzna pijący – jak najbardziej, jest pełne przyzwolenie społeczne. Pijąca kobieta? Już nie.

Takie sytuacje

Ziębiński nie pije prawie trzy lata. Mówi, że wciąż w pełni nie doszedł do siebie. Pierwsza rzecz, z którą trzeba sobie poradzić, to samotność. Nagle okazuje się, że wszyscy przyjaciele, znajomi i koledzy z pracy piją. Bez wyjątku.

– Ludzie się dowiadują, że nie pijesz, parę razy jeszcze z niedowierzaniem zadzwonią, a potem przestają – mówi dziennikarz. – W telefonie masz setki numerów do znajomych. Przestajesz pić i okazuje się, że został jeden.

„Nie masz znajomych – pisze Halber. – Ponieważ wszyscy pili. A ci, którzy nie pili, nie byli atrakcyjni towarzysko. Nie chcesz wychodzić z domu. Nie wiesz, jak się rozmawia. Musisz nauczyć się robić inne rzeczy. (...) Nie ma ulgi. Jest pustynia”.

Ziębiński mówi, że dobrze jest pamiętać o traumatycznych sytuacjach. Każdy alkoholik miał ich setki. – Sytuacja numer jeden – wylicza. – Jestem tak pijany, że nie mogę wlać w siebie nic więcej. Ale mam przy sobie jeszcze trzy piwa. Pierwsze wypijam jednym łykiem. Za chwilę mi się wylewa. Ludzie patrzą, a ja uśmiech, otwieram następne i idę dalej. Sytuacja numer dwa: budzę się w śmietniku, w kontenerze. Nie wiem, jak tam wylądowałem. Pamiętam, że bili mnie jacyś ludzie. Nie mogę sobie przypomnieć dlaczego. Sytuacja numer trzy: moje roczne dziecko nie ma ze mną żadnego kontaktu.

Ziębiński zaznacza, że te sceny stają przed jego oczami, gdy przychodzi mu do głowy,

żeby się napić. A prędzej czy później przychodzi każdemu. Profesjonalnie nazywa się to nawrót.

Uzależnienie to choroba, jak już raz się zachoruje, potrafi wrócić. Najczęściej wraca. „Nawrót, słowo najgorsze – pisze Małgorzata Halber. – Gdyby to był film amerykański wyprodukowany przez Walta Disneya, toby było tak, że poszłam na terapię dla alkoholików. A potem napisałam książkę o tym (...).

I potem, że zarabiam na życie rysowaniem rysunków, mam męża i dziecko, i kredyt, i byłam na Madagaskarze, tak jak sobie zaplanowałam. Że śpię osiem godzin na dobę i jestem radosna i życzliwa. Ale to nie jest amerykański film. To jest choroba”.

Czegoś jednak chcę

– Czy można uzyskać spokój? – Małgorzata Halber wybucha śmiechem, jeden z jej kotów wskakuje na kaloryfer, drugi przygląda się ciekawie. – Nie! Absolutnie nie! To jest największe kłamstwo, jakie wciskają ci w pakiecie „rozwój duchowy”, razem z wyobrażeniem o idealnym życiu.

Nie ma idealnego życia, nigdy nie będzie tak, że uzyskasz spokój. Życie jest średnie. Układa ci się w robocie, ale nie układa z dziewczyną. Albo układa ci się z dziewczyną, ale nie masz kasy. Albo wszystko ci się układa, ale ktoś bliski się rozchorował. Strasznie zabawna jest ta wizja, którą sprzedają w różnych gazetach psychologicznych, że gdzieś za rogiem jest ta tafla spokoju, z tym kwiatem lotosu, w którym dokonujesz kreatywnej samorealizacji.

Jakiś coach opowiada o systemie odnalezienia wewnętrznego drzewa, a ja mam mu za to bulić 1400 złotych? Przecież to jest niedorzeczne – czy nikt tego nie widzi?

– Jest takie powiedzenie: każdy musi osiągnąć swoje dno – mówi Dorota Pogródko-Jankowska. – Dla jednego to będzie ryzostok, ktoś inny może na pozór świetnie funkcjonować, a w rzeczywistości zapijać się niemal na śmierć. Często uzależnieni po terapiach żyją znacznie szczęśliwiej, lepiej niż w czasach, gdy jeszcze nie byli uzależnieni.

Robert Ziębiński nie chciał wracać do pracy w tygodnikach. Po pół roku niepicia otworzył Dziką Bandę, jeden z najciekawszych serwisów popkulturowych w polskim internecie. Organizuje on swój Pop! Festival, przyznaje Nagrodę Literacką imienia Henryka Sienkiewicza. Za kilka miesięcy ukaże się też nowa powieść Ziębińskiego, na jesień dziennikarz planuje premierę reporterskiej książki o Londynie. Mówi, że kiedy nauczysz się nie pić, jesteś jak czołg.

– Jak już byłem konsekwentny w picciu, a byłem bardzo, to teraz będę konsekwentny w działaniu – podkreśla. – Okazało się, że pod tym wszystkim, pod tymi latami pracy

w korporacjach, pod tym chlaniem, jest trzydziestoparoletni facet, który czegoś chce. Musiał tylko wytrzeźwieć. Na trzeźwo trzeba nauczyć się cierpliwości. Nie jakiejś wielkiej, takiej zwyczajnej, tyle że nałogowcy cierpliwością nie grzeszą.

Aśka, królowa deprechy, czeka na wiosnę. Mówi, że myśli o niej ją cieszy. Nie bardzo, trochę. Ale to już coś.

„Każdy się wstydzi trzech rzeczy – pisze Halber. – Że nie jest ładny. Że za mało wie. I że niewystarczająco dobrze radzi sobie w życiu”. – Wiesz, na czym polega normalne życie? – pyta autorka „Najgorszego człowieka na świecie”. – To jest tak: jest okropna pogoda, listopad za oknem, szaro, pada deszcz i myślisz, że to się nigdy nie skończy. Ale następnego dnia się budzisz i świeci słońce.



Nr 5(296) / maj 2015